

z przyjacielem, który nie odjechać, i skłonił ją do czuwania w pobliskim kościółku pod wezwaniem świętego Cypriana męczennika, gdzie biedna, zwiedziona kobieta spędziła noc we łzach i modlitwie.

Podniósł się wiatr, wzdęły żagle i okręt uwożący Augustyna opuścił Afrykę, tę Afrykę, do której pięć lat później miał powrócić całkiem zmieniony i pogodzony z Bogiem, o co matka jego z płaczem błagała Stwórcę. O świcie Monika wyszła z kaplicy, aby odnaleźć syna, i spostrzegła zdradę. Zgnębiło ją okrucieństwo i fałsz tego, którego kochała nad wszystko. Pozostawił ją samą na brzegu morza, we łzach, jak Dydonę, śledzącą niedowierzającym wzrokiem żagle uciekającego Eneasza. Augustyn tak jak jego ulubiony bohater udawał się do Rzymu i podobnie jak on nie uległ miłości opuszczonej Dydony. Ale łzy pokornej wdowy, w przeciwieństwie do łez mitycznej królowej, nie były wylane na próżno, gdyż policzył je Ten, który pozwalając na ucieczkę Augustyna kierował go do kraju, w którym miała go wskrzesić Łaska.

ROZDZIAŁ X

WYBÓR SYMMACHUSA

Augustyn przybył do Rzymu przy końcu 383 roku, zaopatrzone prawie na pewno w listy Faustusa, oraz innych afrykańskich przyjaciół, i znalazł gościnę w domu jednego z manichejczyków, który podobnie jak on sam był „słuchaczem”. Mieszkał on zapewne przy jednej z tych ulic między Caelius i Awentynem, które stanowiły, jak to widać z nazw, dzielnicę kolonii afrykańskiej; jeszcze dzisiaj istnieje ulica Capo dAfrica, starożytny „vicus Capitis Africae”.

Manicheizm był oficjalnie poza prawem. Dekret Dioklecjana z roku 296 groził karą śmierci lub zabójczymi robotami w kopalniach wszystkim wyznawcom Manesa. Prawo Teodozjusza z roku 382 większą ich część skazywało na śmierć. Pomimo to byli oni jeszcze bardzo liczni, także w stolicy cesarstwa, a nawet, jak powiadają, w kościołach chrześcijańskich, toteż w Rzymie Augustyn spotykał się i przestawał nie tylko ze „słuchaczami”, ale także z „wybranymi”.

Zaledwie jednak przybył do domu manichejczyka, powaliła go silna gorączka, może malaria, i nad jego życiem zawisło niebezpieczeństwo. Ale umysł jego w tej chwili był tak zamroczone, że nie przyszło mu nawet na myśl zażądać chrztu,

o który jeszcze jako dziecko w podobnej sytuacji gorąco błagał. Monika jednak nawet z daleka czuwała.

Choć oszukana i opuszczona, nie przestawała nawet na jeden dzień prosić Boga o ocalenie zawsze umiłowanego zbiega. Nie wiedziała o tym, że był chory, ale wiedziała, że dusza jego jest w gorączce i wrzodach. Czegóż nie odgadnie matka, nawet gdy jest daleko za morzem? I tym razem na skutek matczynych łez Augustyn został ocalony od podwójnej śmierci.

Na razie ocalenie dotyczyło tylko ciała, ale także inne uzdrowienie przygotowywało się z trudem i powoli. Augustyn przebywał dalej między manichejczykami, którzy gościli go i pielęgnowali, i mieszkając wśród nich spostrzegł, że więcej mówiło się o ascezie „wybranych”, niż stosowało się ją w życiu. Ale myśl, że grzech jest czymś obcym jego woli — „czymś, co jest ze mną, lecz nie mną” — olśniewała go zawsze, gdyż uwalniała go od poczucia winy i męki wyrzutów sumienia. Wszyscy ci, którzy głoszą teorie, obiecujące ludziom ten ohydny spokój w grzechu — czy to absolutyści, czy determiniści, czy też kaznodzieje buddyjskiej „karmy” — mogą być pewni, że zdobędą posłuch i ogromny majątek. Człowiek-świnia jest bardzo wdzięczny każdemu, kto usypia jego sumienie.

Augustyn słuchał w Kartaginie polemicznych rozpraw niejakiego Elpddiusza, starającego się obalić zarzuty gnostyckie, z jakimi manichejczycy występowali przeciw Staremu Testamentowi. Dyskusje były publiczne i Augustyn mógł się przekonać o dwóch rzeczach: że manichejczycy posługiwali się fałszywymi tekstami Pisma świętego i że ich odpowiedzi, dawane katolickiemu przeciwnikowi, były słabe i nieśmiałe.

Augustyn nie był już manichejczykiem szczerym i pewnym siebie, ale też nie był jeszcze oświeconym katolikiem. Duch jego, pobity i rozdarty, powrócił do filozofów; jeszcze raz zwrócił się do tego Cyncerona, który zbudził go z hipnozy retorycznej. W Rzymie, sądzą, czytał *Academica*, i jak wszyscy wahający się ulegał silnej pokusie sceptycyzmu, przynajmniej w tej umiarkowanej formie, którą przyjął od Arkesilaosa i Karneadesa, i którą odnajdywał w ozdobnej prozie Cyncerona.

Augustyn ulegnie później złudzeniu, że akademicy mieli dwie doktryny: jedną jawną dla ogółu, drugą ezoteryczną dla niewielu. Ale w swych rzymskich rozmyślaniach oparł się na dwóch punktach pierwszej, głoszących, że człowiek nie może osiągnąć prawdy i że mędrzec powinien wątpić o wszystkim. O tych i innych sprawach rozmawiał ze swym uczniem Alipiuszem, który jeszcze przed nim przybył do Rzymu, aby studiować prawo, i był jedynym, przed którym mógł całkowicie otworzyć duszę.

W tych miesiącach Augustyn *mógł* poznać Hieronima z Dalmacji, mieszkającego blisko na Awentynie, prawdopodobnie w domu Marcelli, przygotowując do świątobliwego życia klasztornej matrony i dziewice chrześcijańskie. Hieronim właśnie w tym czasie tłumaczył wyjątki z Orygenesesa i traktat Didymusa Slepca o Duchu Świętym oraz przygotowywał się do rewizji pospolitej łaciny Nowego Testamentu. Papież Damazy I sprzyjał mu, mianując go swym sekretarzem. Augustyn-manichejczyk nie mógł jednak zbliżyć się ani do jednego, ani do drugiego z tych wielkich umysłów. Później będzie z Hieronimem polemizował listownie, bo osobiście nie zetknęli się nigdy, może najwyżej spotykali się, nie wiedząc nic jeden o drugim. Dwaj najwięksi zapaśnicy Kościoła zachodniego otarli się może o siebie w jakiejś rzymskiej uliczce, ale nie zamienili z sobą słowa.

Augustyn po wyzdrowieniu otworzył szkołę retoryki; nie brakowało mu uczniów, lecz w krótkim czasie spostrzegł, że uniknął jednego zła, aby popaść w drugie, może jeszcze gorsze. W Kartaginie studenci byli łajdakami, w Rzymie — złodziejami. Uczęszczali na kurs nauczyciela, ale gdy zbliżał się termin zapłaty, dezercerowali masowo i przechodzili do innej szkoły. Doświadczenie to było dla Augustyna bardzo smutne, gdyż nie wyrobił jeszcze w sobie pogardy dla zarobku, na którym tak mu zależało, i zaczął nienawidzić tych uczniów-oszustów, a wraz z nimi tak upragnionego Rzymu.

Ocalili go jego manichejscy przyjaciele. Właśnie tego lata 384 roku, prefekt miasta Kwintus Aureliusz Symmachus prze-

bywał w Mediolanie, aby na dworze cesarskim przedstawić młodocianemu Walentynianowi II i jego matce Justynie prośby i przedłożenia senatu w sprawie przywrócenia w tym senacie ołtarza Wiktorii, który cesarz Gracjan przez cześć dla religii państwowej, to jest chrześcijańskiej, kazał usunąć. Podczas tego pobytu w Mediolanie proszono Symmachusa, który był protektorem literatów, a jednocześnie sam sławnym literatem; aby przysłał z Rzymu dobrego nauczyciela retoryki. Manichejczycy dowiedzieli się o tym i polecili możnemu Symmachusowi swego afrykańskiego przyjaciela. Prefekt podał kandydatowi temat, który Augustyn rozwinął i wyrecytował. Symmachus był zadowolony z mowy i mówcy i bez zwłoki wysłał Augustyna do Mediolanu.

Wybór, dokonany przez takiego sędziego, był niemałym zaszczytem dla nieznanego jeszcze młodzieńca z prowincji. Choć cesarz nie mieszkał już w Rzymie, przebywał tu jednak yceaugustus, krojony na miarę tych nędznych czasów mecenas literatury, a był nim Aureliusz Symmachus. Był to człowiek rycerski, szlachetny, dzielny, a nawet uczynny w potrzebie. Zalecał dobroć i dobroczynność, ale nadmiernie się cieszył, kiedy cesarz przysyłał do Rzymu jeńców, których miano tracić w cyrku, i ogromnie się gniewał, gdy któryś z nich wolał popełnić samobójstwo, niż być publicznie pożartym przez dzikie zwierzęta dla uciechy plebsu.

Pochodząc z rodziny zamożnej i senatorskiej, nie pragnął wyższych urzędów, które w owych czasach były bardziej zaszczytne niż intratne, gdyż cesarz skupiał w swym ręku wszelką władzę. Był w swoim czasie kwestorem, pretorem, kapłanem, prokonsulem, a teraz mianowano go prefektem miasta; w roku 391 zostaje konsulem. W roku 373, gdy miał dwadzieścia osiem lat, posłano go w celu sprawowania rządów do Afryki, i może pozostał w nim jakiś cień sympatii do Punijczyków, który dobrze go usposobił względem Augustyna.

Był bardzo bogaty i żył wystawnie; kiedy jeden z jego synów został prefektem, wydał na zabawy i igrzyska sumę równą dziesięciu milionom lirów. Lecz w przeciwieństwie do-

tego ubogie były jego uczucia i wyobrażenia i dlatego był wstecznikiem bez iskry myśli, przywiązany do starych obyczajów bardziej jako esteta niż przez rozumną surowość. Z chrystianizmu nic nie pojmował i choć lojalny wobec cesarów i augustów swego czasu, przez ambicję pozostał poganinem, i to poganinem zawziętym: chociaż bronił się przed zarzutem zwalczania chrześcijan, jasne jest, że nie mógł nie sprzyjać tym, którzy opóźniali postęp chrześcijaństwa, na przykład manichejczykom. I właśnie temu podstępemu antychryścianizmowi Symmachusa zawdzięczał Augustyn swą nominację w Mediolanie.

Ale sławę swą zawdzięcza Symmachus przede wszystkim literaturze: w tym stepie uschłych traw, jakim stała się kultura pogańska, listy Symmachusa chwalono na równi z listami Cicerona i Pliniusza, a styl jego panegiryków wydawał się wspaniały. Poeta Auzoniusz był jego klientem i wielbicielem, Makrobiusz wnosił go pod niebiosa; chwalili jego czystość i swadęmowy również przeciwnicy-chrześcijanie, nawet Ambroży, który z dialektyczną śmiałością odpowiedział na jego „relatio” z powodu ołtarza Wiktorii, jak też Prudencjusz, który dla tej samej przyczyny skomponował przeciw niemu cały poemat. Pochwały te zdumiewają nas: we wszystkich literaturach świata niełatwo jest znaleźć kogoś, kto by miał mniej do powiedzenia i wyrażał się w sposób bardziej suchy i ogólnikowy. Nie miał oczu, aby patrzeć na świat, rozumu, aby zrozumieć swoją epokę i wydać o niej sąd. Jest on ślepym konserwatystą w polityce i głuchym zacoiańcem w swych pismach. Zatwardziałość swoją nazywa lakoniczną zwięzłością, a chłód — patrycjuszowską powagą.

Chodziło mu jednak o to, by gościć u siebie poetów i literatów, bez względu na ich rasę, i jest pewne, że Augustyn zawdzięczał względy Symmachusa raczej własnej wprawie oratorskiej i gruntownej znajomości klasyków niż poleceniom manichejczyków. Nie otrzymałby nic, gdyby był chrześcijaninem, zwłaszcza w chwili, gdy Symmachus prowadził jawny spór z głową katolików Italii, to jest ze swym krewnym Ambro-

zym. O czym rozmawiali w pałacu na Caelius, ten na pół sceptyczny manichejczyk i ten na pół pobożny poganin? Dwie przeciwne sobie natury, Afrykanin i Rzymianin: pierwszy — uosobienie ognia i niepokoju, drugi — popiołu i próżności. Pierwszy będzie jednym z najgorętszych pisarzy wszystkich czasów, nawiązującym w swych pracach do przyszłości, drugi okaże się jednym z najbardziej oschłych badaczy minionych wieków, „papugą przeszłości”.

Biedny Symmachus, który miał zawsze na ustach Rzym, chwałę Rzymu i majestat rzymskich bogów, proteguje, nie wiedząc o tym, tego, który w *Państwie Bożym* napisze najbardziej bezlitosny i udokumentowany akt oskarżenia przeciw zachłanności, dzikości i przesądom rzymskim. Ten młody profesor, którego Symmachus z takim pośpiechem posyła do Mediolanu, pozwalając mu korzystać z poczty cesarskiej, zostanie w trzy lata potem przyjęty na łono Kościoła chrześcijańskiego przez biskupa Ambrożego, przeciwnika Symmachusa — i to przeciwnika zwycięskiego.

ROZDZIAŁ XI

MILCZENIE AMBROŻEGO

J/rzeź ście z Rzymu do Mediolanu nie było- dla Augustyna krokiem wstecz. Mediolan w tych latach był mniej zaludniony, ale posiadał większe znaczenie niż Rzym. Nie tylko był siedzibą jednego z dwóch namiestników Zachodu, to jest namiestnika Italii, ale gościł prawie zawsze jeden z dworów cesarskich. Kiedy Augustyn przyjechał do Mediolanu, zastał tam trzy-nastoletniego Waientyńiana II i jego matkę Justynę, którzy właśnie przybyli z Sirmio. Justyna nie poróżniła się jeszcze wówczas, dla dogadzania arianom, z popularnym biskupem Mediolanu. W tym czasie Ambroży, poparty przez imperatora, zwyciężył krasomówstwo Symmachusa i wszyscy pamiętali łaskę, jaką mu okazał Gracjan, i szacunek, jakim go darzył Teodozjusz. W słynnej sprawie usunięcia posągu bogini Wiktorii Ambroży miał więcej do powiedzenia niż sam papież Damazy i katolicy uważali go za swego nieustraszonego wodza. Był on, jednym słowem, nie tylko biskupem Mediolanu, ale jednym z najmożniejszych ludzi w cesarstwie, doradcą i prawie protektorem cesarów i augustów, najślawniejszym prałatem Zachodu.

Jemu więc Augustyn złożył pierwszą wizytę, gdy tylko przybył do Mediolanu. Nie mógł postąpić inaczej, kierowany

zbyt ludzkimi powodami przyzwoitości i wyrachowania — nikt bowiem nie miał takiego wpływu w Mediolanie, jak Ambroży — i może sam Symmachus, jakkolwiek pobity, poradził mu, by tak uczynił. Augustyn opowiada, że doznał ojcowskiego przyjęcia i że od tej chwili zaczął kochać wielkiego biskupa, ale dalszy ciąg opowiadania wykazuje, że stosunki między tymi ludźmi nie były nigdy naprawdę gorące i bliskie, nigdy, powiedzmy szczerze, nie stali się przyjaciółmi. Augustyn w 421 roku napisze, że czczył go zawsze jak ojca, ale „cześć” oznacza dystans. Co do kornej wdzięczności Afrykanina nie mamy najmniejszej wątpliwości, ale ze strony Ambrożego, nawet po chrzcie świętym, istniała zawsze jakaś powściągliwość, której nie chciałbym nazwać chłodem, nie mająca nic wspólnego z przyjaźnią ani miłością ojcowską. Ambroży, który żył do roku 397, widział już Augustyna jako współbrata w godności biskupiej i mógł czytać niektóre, i to nie najmniej ważne, z jego dzieł, a jednak nie znajdujemy ani razu imienia Afrykanina pod piórem tego niestrudzonego pisarza ksiąg i epistoł, jakim był biskup mediolański. A przecież Ambroży bywał nadzwyczaj serdeczny i gościnnie, i nawet ortodoksyjna niewzruszoność nie przeszkadzała mu być dobroczyńcą pogan, o ile na to zasługiwali.

Jaki jest więc powód tego niemal wrogiego stosunku między dwoma świętymi, których Kościół słusznie połączył razem w pierwszym kwadrumwiracie swych doktorów? Ambroży swymi publicznymi kazaniami oświecił Augustyna, chwalił pobożność jego matki; doradzał mu czytanie Izajasza, a wreszcie w wodzie chrztu odrodził go w Chrystusie, ale nigdy nie zwrócił się do niego wyłącznie, nie uczynił nic, aby przyspieszyć jego spowiedź i rozproszyć wątpliwości, nie zaprosił na osobistą rozmowę i nie pozostawił w pismach swych żadnego śladu radości, że pogodził z Kościołem człowieka niepośledniego, który jego samego przewyższy głębią i chwałą. Sądzę, że prawdziwy powód rezerwy Ambrożego, który nie odpowiedział na niemiłą wylewność uczuć Augustyna; tkwi w zasadniczej różnicy dwóch natur: Ambroży, urodzony w Trewirze, z rodu

rzymskiego, miał w sobie powagę senatorską i spokój północy, Afrykanin natomiast był cały płomieniem i wulkanem iskiei. Ambroży był biskupem i to świętym biskupem, ale zanim został kapłanem, był wielkim panem, urzędnikiem, politykiem, a także, oprócz swych czynności biskupich, musiał być trochę rządcą, trochę ministrem i dyplomata dworu cesarskiego. Dla Augustyna zaś, małego mieszczanina z prowincji i czystego intelektualisty, ważne były tylko sprawy ducha i drgnienia duszy; praktyki i tajemnice wysokiej polityki ani też codzienne sprawy nie interesowały go. Kultura Ambrożego, zanim został biskupem, była przede wszystkim prawnicza, potem na potrzeby teologii prawie całkowicie zaczerpnięta od ojców greckich, kultura Augustyna zaś była głównie literacka i prawie czysto łacińska. Ambroży jako dobry Rzymianin niewiele sobie robił z subtelności filozoficznych i jego dzieło było raczej dziełem egzegety i moralisty niż teologa spekulatywnego; Augustyn przeciwnie: znał dużo lepiej metafizykę niż Biblię i bardziej pragnął filozofowania i dysputy niż kazań i morałów. W Ambrozym nie było cienia zmysłowości: wyświęcony na kapłana po skończeniu czterdziestu lat (o ile, jak to jest prawdopodobne, urodził się w roku 333) nie ożenił się do tego czasu, podczas gdy Augustyn, jak wiemy, od szesnastego roku życia aż do przedednia swego nawrócenia był opanowany przez zmysły, tak że celibat Ambrożego budził w nim współczucie.

Do tych różnic trzeba dodać, że Augustyn przybywał do Mediolanu z polecenia Symmachusa, którego Ambroży słusznie uważał za przywódcę pogan, „twardych jak śmierć”, oraz z opinią podejrzanego manichejczyka i astrologa. Było to aż nadto, by usprawiedliwić jeśli nie brak zaufania, to przynajmniej rezerwę ze strony Ambrożego. Z drugiej strony biskup taki, jak święty Ambroży, który musiał robić wszystko, myśleć o wszystkich, rządzić wielką diecezją, to brać udział w konsystorzu cesarskim, to znów spieszyć na synod do Rzymu lub Akwilei albo z jakimś poselstwem do Trewiru, a także wspomagać biednych i chorych, ratować prześladowanych, przygotowywać nauki niedzielne i homilia, pisać i przeglądać swe

traktaty i komentarze, walczyć z heretykami i osadzać imperatorów na tronach — nie mógł mieć wiele czasu na poświęcenie go jednej osobie i na częste prywatne rozmowy.

Kiedy Augustyn odwiedzał go — a mógł tam iść, kiedy tylko zapragnął, nie uprzedzając i nie czekając w przedpokojach, gdyż dom Ambrożego' był otwarty dla wszystkich — zastawał go wśród wielu ludzi, którzy oblegali go, aby prosić o pomoc lub zdać mu sprawozdanie z tysiąca spraw; nie mógł więc rozmawiać z nim w cztery oczy i w spokoju; to znów zastawał go przy stole i nie chciał pozbawiać go tych kilku chwil wytchnienia. Czasem jednak zdarzało się, że był sam, ale z rozłożoną książką, czytający i rozmyślający w ciszy. Biedny Augustyn miał w głowie nieskończoną ilość pytań, a na ustach — lawinę słów, którym chętnie dałby ujście, gdyż dręczyły go rozczarowania manichejskie i pokusy sceptyczne, ale bał się mu przeszkodzić i czekał, aby Ambroży podniósł oczy, uśmiechnął się doń lub spytał, czego sobie życzy. Jednak uczony biskup nie dawał znaku, że spostrzeża niemą i błagalną obecność niespokojnego profesora, i czytał dalej. Augustyn zaś siedział cichutko obok niego, wpatrując się weń i usprawiedliwiając w duszy, że ma słuszne po temu powody, ale ciągle jeszcze spodziewał się znaku, pozdrowienia, pytania. Czas mijał, a Ambroży wciąż trwał pogrążony w swej milczącej lekturze. Niepocieszony Augustyn wstawał w końcu, wzdychając ciężko, i na palcach wychodził z biskupiego pałacu, nie śmiąc się odezwać i nie otrzymawszy nawet jałmużny jednego słowa.

SŁOWO AMBROŻEGO

e

xV jednak Ambroży, ów niedostępny Ambroży, pomógł ogromnie Augustynowi. Można by nawet powiedzieć, że po Monice był jednym z najbardziej decydujących sprawców jego nawrócenia.

Jakkolwiek świątły biskup, pochłonięty tyloma sprawami i niepokojony przez tylu ludzi, nie rozmawiał z Augustynem, to jednak w swojej bazylice przemawiał często i długo do całego narodu. I wielkie jego serce, ojcowskie i chrześcijańskie, bardziej jeszcze wzmocnione przez rozległą kulturę grecką i jasną inteligencję łacińską, umiało znajdować wzory bohaterstwa, cudowne przykłady, genialnie przystosowane do poziomu słuchaczy, w nowym ujęciu, ofiarowując to zdrowe i bogate pożywienie z autorytetem mistrza, ale tonem pełnym miłości i słodyczy. Ambroży nie był teologiem wysokiej miary ani też wielkim artystą, ale umiał spełniać swe obowiązki biskupa — to jest przewodnika, nauczyciela, i opiekuna — w sposób jeszcze dotychczas niedościgniony. Wierzył on głęboko w to, co mówił, wierzył całym umysłem, i duszą; kochał swój naród bardziej niż siebie samego, niż swoją rodzinę, bardziej niż sławę, niż cesarzy i cesarzowe. Był na służbie Chrystusa, prawdy, jedyne Kościoła rzymskiego i biednych, i nie obawiał się ani gniewu moż-

jiych, ani śmierci. Nie zadowalał się, jak tylu biskupów w naszych czasach, wystylizowaniem wytwornej mowy pasterskiej -w czasie każdego postu i ukazywaniem się narodowi tylko- w dniu wielkiego święta, ale wykladał katechizm i wygłaszał kazania w każdą niedzielę, a także w ciągu tygodnia przemawiał do dzieci i starców, prostaczków i profesorów. I przygotowywał się starannie do tych czystych i pełnych miłości nauk, rozmyślając nad Biblią i czytając świętego Bazylego lub świętego Atanazego. Większa część dzieł, które po nim przetrwały, jest niczym innym jak homiliami zapisanymi przez stenografów, a przez niego poprawionymi i połączonymi. I jakkolwiek był doskonałym administratorem i wartościowym mężem stanu, umiał wznieść się do myśli godnych mistyka. Chrystus jest zawsze obecny w duszy tego dawnego gubernatora prowincji: „Wszystko mamy w Chrystusie, wszystkim jest dla nas Chrystus. Jeżeli pragniesz leczyć rany, jest lekarzem; jeśli chcesz ugasić płomień gorączki — jest zdrojem; jeśli ukarać niesprawiedliwość — jest sprawiedliwością; jeśli potrzebujesz pomocy — jest siłą; jeśli obawiasz się śmierci — jest życiem; jeśli pragniesz nieba — jest drogą; jeśli unikasz ciemności — jest światłem; jeśli szukasz pokarmu — jest p o k a r m e m”.

I pomyślmy, że gdy wybrano go biskupem w roku 374, nie był kapłanem ani nawet chrześcijaninem, i że musiał, jak to sam szczerze przyznaje, „nauczać wpierw, niż się sam nauczył”. Głos dziecka z Mediolanu, podobny do tego, który wkrótce Augustynowi powie „tolle! legę!”, wyznaczył nieoczekiwanie Ambrożego na katedrę mediolańską.

Takim był człowiek, którego słuchał Augustyn każdej niedzieli w bazylice, pełnej uważnego tłumu, łaknącego jego ożywczycich słów. Początkowo nasz profesor zważał bardziej na formę niż treść i zachwycało go proste i urzekające krasomówstwo Ambrożego. Lecz stopniowo, rozmiłowując się coraz bardziej w jego wymowie nie obliczonej na tani efekt, lecz podyktowanej pełnią prawdziwej „charitas”, zaczął zwracać uwagę nie tylko na formę, lecz też na treść, i ku swemu zdumieniu i radości

odkrył, że manichejczycy oszukali go bardziej podstępnie, niż to sobie wyobrażał. Jedną z głównych przeszkód w zwróceniu się ku prawdzie katolickiej były złośliwe szyderstwa manichejczyków ze skandalów patriarchów i królów Starego Testamentu. Augustyn zachował zawsze, nawet w upadku, głęboką cześć dla czystości Jezusa — choćby nawet pomniejszonego na użytek gnostyków — ale nie mógł pogodzić się, by przestępcy i grzesznicy Starego Testamentu mogli być świadkami, prorokami i posłannikami prawdziwego Boga; toteż doktryna manichejska, która w historii narodu żydowskiego widziała odbłask i dzieło boga zła — szatana, odpowiadała mu.

Teraz właśnie, w latach 383—386, Ambroży pisał w formie kazań wygłaszanych publicznie swą *Apologię proroka Dawida* i *Komentarze do dwunastu psalmów Dawidowych*. Prawie nie ulega wątpliwości, że Augustyn, gorliwy słuchacz nauk Ambrożego, poznał przynajmniej ich część. To wystarczyło, bo Dawid był jednym z tych, przeciw którym kierowały się oskarżenia manichejczyków. Jak to być może, mówili, by cudzołózca i zabójca, jakim był Dawid, mógł być zwiastunem, posłannikiem Chrystusa, a co więcej, że Chrystus miałby nawet być jego potomkiem?

Ale to, co w nim wielkie, chrześcijańskie i święte — odpowiadał Ambroży — to właśnie jego żal za grzechy i jego ekspiacja. Bóg często pozwala, aby najlepsi upadali, a potem podnosili się jeszcze wyżej, pociągając swym przykładem tłum miernot. Wielu innych królów było cudzołózcami i zabójcami jak Dawid, a często gorszymi niż on, a ilu z nich żałowało za grzechy, ilu pokornie pochyliło głowę przed upomnieniem kapłanów, ilu wyznało publicznie swe winy, ilu usiłowało ukarać samych siebie dobrowolnymi pokutami i zmazać plamę grzechu dziełami miłosierdzia? Także święty Piotr zgrzeszył, i może ciężiej, bo zaparł się swego Mistrza i swego Boga, a jednak wystarczyło jednego słowa miłości, aby Jezus mu przebaczył. Jak więc nie miało być wybaczone wielkiemu królowi-poecie, który przez wszystkie noce zraszał łzami swe łoże, który chleb swój jadł zmieszany z popiołem, a wino pił zmieszane ze łzami

wyrzutów sumienia? Ambroży kończył tę pełną wymowy apologię komentarzem psalmu pięćdziesiątego, który dawał mu możliwość przejścia od aplikacji moralnych do swych ulubionych głoś figuralnych i alegorycznych, ukazując w wersetach: „obmyj mię od nieprawości mojej i od grzechu mojego oczyść mię... obmyjesz mię, a będę nad śnieg wybielony” — zapowiedź i prefigurację chrztu Chrystusa.

Ale nie tylko homilii o Chrystusie słuchał Augustyn w tych dwóch latach: 385 i 386, kiedy miał możliwość uczęszczać na kazania Ambrożego. Podczas głośnego konfliktu, który w tym czasie poruszył cały Mediolan, kończąc się zwycięstwem Ambrożego, a w którym cesarzowa Justyna starała się za wszelką cenę, aby katolicy odstąpili heretykom arianom jedną z bazylik, biskup zaś i lud opierali się temu wytrwale — Augustyn czytał i komentował również *Księgę Joba* i *Proroctwo Jonasza*. Może Augustynowi udało się też usłyszeć jedno z kazań o komentarzu do Ewangelii świętego Łukasza, które to kazania zaczęto wygłaszać w roku 385.

Nauczycielami egzegezy Ambrożego byli przede wszystkim Filon i Orygenes, który dawał pierwszeństwo metodzie alegorycznej, nie negując oczywiście literalnego sensu Pisma świętego. Metoda ta, którą orygeniści doprowadzili do przesady, robiąc z niej jedyny klucz do Biblii, mogła przedstawiać pewne niebezpieczeństwo, ale w tej chwili nadawała się najlepiej do obalenia manichejskich przesądów Augustyna. To, co w zwykłym znaczeniu mogło wydawać się zagmatwane i trudne do uwierzenia, zmieniało się, dzięki przenośni, w głęboką prawdę metafizyczną i w naukę moralności wyższego stopnia. Augustyna uderzył fakt, że Ambroży często powtarzał powiedzenie świętego Pawła: „Litera zabija, duch ożywia” — i nagle¹ spostrzegł, że pogardzana przez niego Biblia jest jakby ziemią niespodziewanych cudów, do której prowadzi ciemne i wąskie przejście. Odkrył, że pogardzał nie wiarą katolicką, lecz fantastycznym splotem bajek stworzonych przez halucynacje i fałszerstwa manichejskie, a szczerłość chrześcijan, którzy przyznawali lojalnie, że są w wierze tajemnice nie do Wy tłumaczenia,

wydawała mu się wyższa nad pychę sekciarzy Manesa, którzy hardo obiecywali wiedzę bez jarzma autorytetu, a potem kazali połykać napój dziwacznych klechd. „Nie doszedłem jeszcze do prawdy — stwierdza Augustyn — ale wyrwałem się już z fałszu.”

Taka była dobra nowina, którą powitała matkę. Monika, nie mogąc przeboleć ucieczki Augustyna, pojechała za nim do Mediolanu wraz z młodszym synem Nawigiuszem. Nowina ucieszyła ją, ale nie tak bardzo, jak to sobie wyobrażał Augustyn: tyle błagała, aby otrzymać tę łaskę, że nie zdziwiła się, gdy ją otrzymała. Bóg bowiem dał jej tylko połowę łaski, o którą błagała. Oświadczyła spokojnie synowi, iż jest przekonana, że z nim zamknie oczy, będzie go widziała obok siebie jako wiernego katolika.

W Mediolanie Monika prowadziła dalej swój pobożny żywot, chłonąc naukę z ust Ambrożego, tak że biskup cenił bardziej matkę niż syna, i jeżeli zwracał się do Augustyna, to po to, aby chwalić wobec niego gorliwość matki.

Ale umysł Augustyna nie był jeszcze gotowy do ustępstw we wszystkim. Potrzebował dowodów matematycznych. „Chciałem, ażeby rzeczy, których nie można, widzieć — pisze — stały się dla mnie tak pewne, jak jest pewne, że siedem więcej trzy jest dziesięć.” Nie dotarł więc jeszcze do pojęcia, że istnieją substancje czysto duchowe. A ponieważ brakowało mu tych dowodów lub też nie spostrzegał ich, pociągał go w dalszym ciągu sceptycyzm Karneadesa, jakkolwiek nie mógł powierzyć kierowania swą duszą filozofom, którzy nie znali nawet imienia Jezusa.

Ale w tej ciągłej walce i ścieraniu się myśli, miał dzięki Ambrożemu siłę, aby powziąć dwa zbawienne postanowienia. Pierwsze — aby porzucić manichejczyków, do których nie miał już żadnego zaufania, drugie — aby stać się katechumenem w Kościele katolickim. Od tej chwili drogi Łaski były szeroko otwarte.

ROZDZIAŁ XIII

PIJAK Z MEDIOLANU

Augustyn nie był już sam w Mediolanie i nigdy już nie będzie sam. Przyszedł na świat, aby zostać przewodnikiem i pasterzem. Wszyscy garnęli się do jego gorejącego płomienia, aby się ogrzać i żyć. Nawet błędząc, umiał być przewodnikiem, nawet smucąc się, umiał dać radość.

Miał przy sobie znowu całą rodzinę, oprócz jednej siostry, która pozostała w Afryce: była więc Monika, brat Nawigiusz, konkubina, nie nazwana w pamiętnikach, wraz z Adeodatussem, który miał teraz trzynaście lat i był uczniem swego ojca; przyłączyli się też wierni przyjaciele, Alipiusz i Nebrydiusz; mecenas Romanianus przysłał swego syna Licencjusza, aby studiował pod kierunkiem jego starego przyjaciela Augustyna. Poza tym Augustyn zawarł nowe znajomości i nowe przyjaźnie w Mediolanie, zwłaszcza z filozofami: Werekundusem, także profesorem, z Manliuszem, czyli Malliuszem Teodorem, neoplatonikiem, który w roku 399 był konsulem chwalonym przez Klaudiana; z Firminusem, miłośnikiem krasomówstwa i astrologii; z Hermogenianusem, filozofem; Zenobiuszem, który był „magister memoriae”, to jest archiwistą, wielbicielem piękna i wiedzy.

Już skończył trzydzieści lat i chwilami zdawało mu się, że osiągnął te dobra doczesne, które przygotowali dlań rodzice i których sam pragnął. Nie był jednak ani zadowolony, ani spo-

kojny; niepokój ten przypisywał temu, że nie był jeszcze dość sławny ani bogaty, jak też temu, że nie miał prawdziwej, legalnej żony, do której mógłby się przyznać. Ale potem odczuwał, że szczęście nie może mieścić się w tych rzeczach, a przynajmniej tylko w tych rzeczach, i wtedy irytował się i walczył z sobą i z pokusą, by klęknąć przed Ambrozjym i zdać się we wszystkim na niego. Chwilami znowu pragnął wypocząć w wygodnym łożu sceptycyzmu, nie tracić czasu i nie nękać umysłu problemami, które człowiek stawia sobie w swym szaleństwie, nie będąc jednak dość mądrym, aby móc je rozwiązać. Augustyn pragnął być szczęśliwy i nie umiał żyć bez pełnego i pewnego szczęścia, a nie znalazł go dotychczas nigdy i w niczym. Ani pierwsze triumfy akademickie czy też teatralna młodość, ani apostołat manichejski, ani poszukiwania filozoficzne, ani nawet miłość kobiety i uśmiech synka nie dały mu trwałej radości i doskonałego szczęścia.

A jednak trzeba było prowadzić szkołę, kontynuować studia i troszczyć się o rodzinę, utrzymywać pożyteczne znajomości i słuchać rozkazów i życzeń możliwych, od których zależał jego los. W roku 385, na przykład, kazano mu jako nowemu profesorowi retoryki, poleconemu przez biegłego w literaturze Symmachusa, wypowiedzieć tegoroczny panegiryk na cześć imperatora. W tym czasie było trzech imperatorów: Maksym w Galii, Teodozjusz Wielki na Wschodzie i Walentynian II w Italii, W Mediolanie Augustyn miał chwalić w obecności matki, wdowy po Walentynianie Wielkim, i całego dworu, imperator-dziecko. Walentynian był dopiero czternastoletnim chłopcem, który z imperatora miał niewiele więcej niż imię i insygnia, a nawet i te pozory zawdzięczał Ambrożemu i protekcji Teodozjusza. O ile ktoś panował, to cesarzowa-matka Justyna, która otoczyła syna arianami. Chłopiec ten był i miał pozostać do końca nieszczęśliwym. Żołnierze ojca obwołali go imperatorem, kiedy miał cztery lata: w roku 383 zabito mu brata Gracjana i tylko Ambrożemu zawdzięczał, że i jego nie spotkał ten sam los; w roku 387 musiał pośpiesznie uchodzić z Mediolanu i Italii przed piorunującym najściem Maksyma, w 392, gdy miał

dwadzieścia lat, został zabity w Viennie nad Rodanem przez barbarzyńskiego wodza. W roku 385 mógłby między jednym a drugim niebezpieczeństwem odetchnąć w spokoju, ale matka chcąc otrzymać jeden z kościołów dla arian poróżniła go z Ambrozym, prawdopodobnie bez woli młodzieńca, który kochał biskupa i cieszył się jego wzajemnością.

Cóż mógł więc Augustyn chwalić i wynosić w tym chłopcu odzianym w purpurę, znieawidzonym przez jedne go¹ imperatora, tolerowanym przez drugiego, w tej nieśmiałej marionetce, pociąganej za nitkę przez matkę? Ale rozkaz był rozkazem i trzeba było go słuchać. Tym bardziej, że według wszelkiego prawdopodobieństwa wyszedł od najślawniejszego wodza przy Walentynianie, od owego Flawiusza Bautona, Franka zza Renu, nawróconego na wiarę chrześcijańską, który jakkolwiek był barbarzyńcą i „magistrem militum” u Gracjana, a w roku 381 za Teodozjusza walczył z Gotami — nie pogardzał literaturą i korespondował ze słynnym Symmachusem. Jakieś pochwalne zdanie musiał znaleźć Augustyn także i dla niego, a może i dla Justyny, cesarzowej.

A więc pewnego dnia roku 385, Augustyn, któremu towarzyszyło kilku przyjaciół i uczniów, „podążył ku pałacowi, gdzie czekali nań, by wygłosił panegiryk, i serce było mu gorączkowo i mocniej niż zwykle; nie z obawy jednak, bo od dziecka był przyzwyczajony do deklamacji, nawet improwizowanych, a profesorowi, zwłaszcza kiedy może się przygotować, nie brak nigdy tych kwiatków imaginacji ani napuszonych zakończeń, które tak zachwycają pospólstwo i wywołują oklaski. Ale sumienie Augustyna buntowało się, że idzie recytować kłamstwa, do których go zmuszono; że będzie mówił je tylko dla oklasków i że nawet ci, którzy będą go oklaskiwali, nie uwierzą w nie wcale. Była to jednym słowem komedia, i to komedia mało zaszczytna tak dla niego, jak i dla wszystkich.

I oto na jednej z uliczek mediolańskich spostrzegł pijaka, dającego upust wesołości. Biedny ten żebrak, pijany na wesoło, żartował z przechodniami; może i do Augustyna zwrócił między jedną i drugą obelgą jakiś żart. Retor był tego dnia ubrany uro-

czyście; spojrzawszy na wesołego starca, zaledwie przykrytego połatany, prześwitującym płaszczykiem, westchnął. Westchnienie to nie było wywołane współczuciem, lecz zazdrością.

— Spójrzcie tylko — rzekł, zwracając się do przyjaciół — o ile szczęśliwszy od nas jest ten żebrak. My, wśród trudów nauki, ambicji i rozmyślań, wzdychamy do tej beztroski, jaką on, za kilka groszy wyżebranych od bliźniego i po wypiciu kilku czarek wina, posiada w pełni, i to taką, jakiej my nie posiadziemy nigdy. Oczywiście, że i jego radość nie jest prawdziwa, ale to szczęście, za którym gonimy wśród tysiąca przeszkód i przykrości, jest jeszcze bardziej znikome. Faktem jest, że jest on wesoły, a ja niespokojny, on pewny siebie, a ja w sobie wątpię. Gdyby mi kazali zamienić się z nim, odmówiłbym z pewnością, gdyż wolę być sobą mimo wszystkich obaw i trosk. Ale może niesłusznie. Któż mi zaręczy, że racja jest po mojej stronie? Że przewyższam go w nauce? Ale nauka nie daje radości, jaką jemu dało wino. I jak używam tej nauki? Czy po' to, aby kształcić i doskonalić ludzi? Nie, po to, by podobać się możnym i tłumom, dla zysku i pochlebstwa. I w tej właśnie chwili czyż nie mam odegrać roli publicznego pochlebcy?

Powiecie mi, że trzeba wziąć pod uwagę przyczynę tej wesołości. Ten człowiek znajduje ją w winie, ja zaś w umiłowaniu sławy, którą uważam za szlachetniejszą. Radość żebraka nie jest prawdziwą radością, ale też chwała, której szukam, nie jest prawdziwą chwałą. Ów człowiek dzisiejszej nocy prześpi swe pijaństwo i obudzi się trzeźwy, ja tymczasem kładę się do łóżka pijany ambicją i pijany ambicją wstaję, opętany, dzień po dniu, nierozumnym pijaństwem, które nie daje mi nawet AV nagrodę przelotnej wesołości. I dlatego powtarzam wam, że ten stary pijaczyna jest szczęśliwszy ode mnie. A może też przewyższa mnie moralnie, gdyż on zarobił na wino życząc przechodniom szczęścia, podczas gdy ja szukam zagłuszenia próżnej chwały deklamując kłamstwa.

Wypowiedziawszy w tych słowach wzrastającą gorycz pogardy dla samego siebie, skierował się do kurii, by wygłosić panegiryk na cześć imperatora, który nic nie zdziałał.

EOZDZIAŁ XIV

NARZECZONY

-to pełnym udręczeń poranku życie Augustyna zbliżało się do godziny spoczynku. Znajdzie ten odpoczynek czy nie? Z jednej strony bierze go pokusa, by wyciągnąć się na tryklinium mieszczącego szczęścia, z drugiej inna, większa, by ciągnąć dalej swoją drogę namiętnego pielgrzyma, który nie rozwiąże sandałów, zanim nie znajdzie domu pokoju. W tych mediolańskich latach wahania te nie mają jedynie charakteru religijnego i filozoficznego. Jego dotychczasowe życie składało się jakoby z dwóch egzystencji, egzystencji handlarza słów, której celem było zdobycie pieniędzy i sławy, oraz egzystencji intelektualnego poszukiwacza, dążącego do osiągnięcia ostatecznej prawdy i istotnego szczęścia. Ale teraz musi wybierać: powodzenie materialne albo wzniesienie się kontemplacyjne; ziemię albo niebo. Rozsądni mędrcy stwierdzają, że po skończeniu trzydziestu lat trzeba „zdobyć pozycję”, to jest wystatecznieć, osiąść. Rada ta nieraz dźwięczała w uszach Augustyna i chociaż jej nie usłuchał, to jednak również nie lekcewał jej zupełnie.

Chodziło więc nie tylko o wybór między Manesem a Ambrozjuszem, lub Karneadesem a Epikurem, lecz również o wybór między karierą doczesną a drogą duchową, między światem ziemskim a Boskim. W Mediolanie Augustyn znalazł przyjaciół

i możliwych protektorów, z którymi utrzymywał kontakty w bliskiej nadziei otrzymania miejsca prezesa trybunału lub innego dobrze płatnego urzędu. Co więcej, nalegano na niego w tym okresie, żeby się ożenił, oczywiście legalnie, i wziął piękny posag. Wysoki urzędnik, żonaty i bogaty: trzy rzeczy szacowne, pożądane i osiągalne, bez żadnych trudności. Gdyby Augustyn zgodził się na ten rozsądny potrójny cel, stałby się porządnym człowiekiem, pożytecznym członkiem społeczeństwa i w końcu siłą przyzwyczajenia byłby zadowolony z siebie. Ale prawdziwy Augustyn umarłby i nikt nie pamiętałby o istnieniu tego, którego wzywamy pod imieniem świętego Augustyna.

Ci, którzy nie posiadają nawet najbardziej elementarnego zmysłu mistycznego, twierdzą, że nawrócenia religijne, zwłaszcza wielkich intelektów, są wynikiem zmęczenia. Nieuleczalni ci niedowiarkowie nie widzą, że prawda jest całkowicie po przeciwnej stronie; nie mają nawet najłżejszego wycucia mąk, trudów, przeszkód, walk, niebezpieczeństw, niepokojów i wysiłków, jakich wymaga życie chrześcijańskie, aby nie być czysto powierzchownym i dewocyjnym. Augustyn, na przykład, gdyby założył rodzinę i otrzymał intratny urząd, który mu obiecywano, **byłby zupełnie inaczej** wypoczął po swym zmęczeniu, niż na tej drodze, którą sobie wkrótce obrał. Pozostałe czterdzieści trzy lata jego życia jako biskupa, filozofa, bojownika, teologa i przewodnika duchowego, były o wiele uciążliwsze, niż gdyby je był spędził jako dobry urzędnik cesarskiej administracji. Przełożyć kościół nad trybunał, zdobywanie dusz i nieba nad **karanie ciał dla** uzyskania zapłaty — oznaczało dla Augustyna porzucić spokojny dobrobyt dla działalności prawie nadludzkiej. **Coś** wręcz przeciwnego niż zmęczenie i upadek! Prawda, że ten o wiele cięższy trud życia w Bogu jest nagrodą niewypowiedzianą, bo nadprzyrodzoną, i przestaje już być trudem, a staje się świętem. Ale jak wytłumaczyć to, że dwa plus dwa jest cztery, męczennikom teorii i wyznawcom nowożytnej trójcy, złożonej z matki ziemi, syna wyrachowania i świętej" maszyny, która pochodzi od matki i syna?

Także Augustyn wahał się, zanim na zawsze porzucił wy-

godne pokusy niziny. Wchodziło tu w grę przede wszystkim to, co dziś nazywa się pompatycznie „problemem ekonomicznym”, który dla niego był po prostu koniecznością zarabiania pieniędzy, dla zaspokojenia potrzeb tak własnych, jak i osób, będących na jego utrzymaniu. Majątek, jaki zostawił Patrycjusz, był /nieznaczny i prawdopodobnie po jego śmierci przynosił jeszcze mniej dochodu, a miały do niego prawo cztery osoby: Monika, Augustyn, Nawigiusz i siostra, która pozostała w Afryce. Jednym z powodów, które skłoniły Monikę do połączenia się z synem-profesorem w Mediolanie i zabrania z sobą młodszego syna, była potrzeba pomocy materialnej. W dialogach *Przeciw akademikom*, pisanych w roku 386, Augustyn wspomina o „wielu potrzebach... i wielkiej nędzy swoich bliskich”. Co więcej, musi utrzymać kobietę, z którą żyje, i Adeodatusa.

Trzeba więc pracować, starannie wykonywać swój zawód, poświęcić się szkole i zaskarbić sobie łaski tych, którzy mogą mu dopomóc w polepszeniu bytu.

Augustyn zdaje sobie sprawę, że aby swobodnie studiować, trzeba mieć czas i książki. A czy on miał czas, aby czytać i rozmyślać, czas dla samego siebie? A przy tym jak i skąd zdobyć książki? Piękną rzeczą jest praca nad zbawieniem duszy, ale trzeba najpierw utrzymać ciało-. Powziął więc myśl, by wraz z najbliższymi przyjaciółmi założyć coś w rodzaju świeckiego zakonu, w którym życie, wolne od trosk, można by poświęcić nauce i rozmyślaniu. Mały ten klasztor filozofów miał być założony na zasadach komuny. Każdy wniósłby w darze swój majątek, a całość stałaby się wspólną własnością. Niektórzy z jego przyjaciół, jak Nebrydiusz i Romanianus, byli bogaci i bardzo do niego przywiązani; przedsięwzięcie więc nie wydawało się niemożliwe. O tym projekcie mówił nie tylko z tak wiernymi mu Alipiuszem i Nebrydiuszem, lecz także z Romanianusem, który, w tym czasie przybył do Mediolanu dla interesów, a może też, by odwiedzić swego na wpół krewnego, a na wpół "klienta, Augustyna. Romanianus wskutek swej niesłychanej hojności nie był już tak bogaty, jak przedtem, ale wysłuchawszy wszystkich narzekania, trosk i pragnień Augustyna, wzruszył

się tak bardzo, że z wrodzoną sobie szlachetnością ofiarował się zostać głównym fundatorem projektowanego cenobium. I zdawało się, że wszystko jest już ułożone i pozostaje tylko znaleźć mieszkanie dla wymarzonej sodalicji, gdy wyłoniła się ogromna przeszkoda. Niektórzy z przyszłych pustelników byli żonaci, inni znów, a między nimi Augustyn, mieli zamiar to zrobić. Czy żony zgodzą się na to wspólne życie w kontemplacji i samotności? A nawet jeśli tak, to czy możliwe będzie zgodne i spokojne pożycie tych wszystkich kobiet pod jednym dachem? I czy będzie możliwy do osiągnięcia ten spokój, cisza i zgoda, jakiej pragnęli mnisi-filozofowie?

Refleksje te wydawały się wszystkim tak słuszne, że zamiar ten, jak pisze największy marzyciel, „wysunął nam się z rąk, rozpadł się i został przez nas odrzucony”. Wówczas Augustyn za namową matki zaczął myśleć o małżeństwie. Była to jedna z niewielu kwestii, co do których Alipiusz nie mógł się zgodzić z Augustynem i która była tematem ich ciągłych sporów. Alipiusz **nie** był niewiniątkiem, gdyż w młodszych latach zażywał przelotnych rozkoszy; ale teraz bez poświęcenia zachowywał zupełną czystość i starał się nakłonić Augustyna, aby go naśladował: „tym bardziej — mówił — że gdybym się ożenił, nie moglibyśmy już w żaden sposób wieść nadal naszego' wspólnego, beztrudnego i swobodnego życia, oddanego poszukiwaniu umiłowanej mądrości”.

Ten chłód towarzysza wydawał się Augustynowi przeciwny naturze, więc starał się go przekonać, że rozkosze stałego pożycia z jedną kobietą są zupełnie czymś innym, niż te „przelotne i dorywcze”, których Alipiusz skosztował przed laty, i że można by przytoczyć przykłady ludzi, którzy umieli zdobyć sławę w nauce, nawet w jarzmie małżeńskim. Augustyn nie pozbył się jeszcze cech odziedziczonych po ojcu ani zmysłowego opętania. Wyznaje szczerze, że życie pozbawione rozkoszy nie wydaje mu się życiem, lecz kaźnią. Augustyn był cały płcią i mózgiem, a oba elementy były w ciągłej z sobą walce. Dopóki siła pierwszego z nich nie zostanie ograniczona, Augustyn nie uzyska zbawienia.

Tylko obojętni eunuchowie, kwakrzy oraz faryzeusze mogą uważać za rzecz niewiarygodną i skandaliczną siłę żądź zmysłowych Afrykanina. Nie trzeba być wyznawcą Freuda, aby wiedzieć, że „libido” jest jedną z podstaw naszego zwierzęcego życia i częściowo, pośrednio i nieświadomie, wpływa na życie duchowe, od samego dzieciństwa aż po próg starości. Arystoteles powiedział, że dwa motory człowieka to potrzeba pożywienia i kojarzenia się w pary. Sofokles cieszył się, że był już stary, a wskutek tego wolny od namiętnej i okrutnej władczyni, jaką jest płeć. Aleksander Wielki mówił ze smutkiem, że dwie rzeczy przekonują go o tym, że jest śmiertelny: potrzeba snu i współżycia z kobietą. Bo żądło pożądliwości kąsa nie tylko ludzi miernych, ale może w większym jeszcze stopniu wielkich, tak że zdaje się towarzyszyć również geniuszowi, a czasem nawet świętości. Potęga krwi i ducha idą z sobą w parze: od Dantego, w którym według Boccaccia „dużo miejsca zajęła rozpusta”, aż do Tolstoja, wyznającego Gorkiemu, że w młodości był nienasycony. Wizje i pokusy świętego Antoniego oraz tarzanie się wśród cierni świętego Franciszka wskazują, że silna była w nich wola czystości, ale jednocześnie że silne były podniety, które musieli zwalczać.

Augustyn nie był kobieciarzem ani też zwolennikiem poligamii, przeciwnie, posiadał instynkt wierności małżeńskiej” i przez czternaście lat żył z jedną tylko kobietą. Ale bez tej jednej kobiety nie mógł się obejść, a było przekonujące to, co mówił o tej konieczności, że zdołał poruszyć nawet czystego Alipiusza, który ulegając temu porywowi entuzjazmu, oświadczył, iż gotów porzucić celibat, bardziej z ciekawości tych rozkoszy, opiewanych przez mistrza-przyjaciela, niż z prawdziwego pożądania.

Monika, widząc, że Augustyn nie może żyć bez kobiety,, a z drugiej strony przeciwna konkubinatowi syna, postanowiła skłonić go do małżeństwa. Augustyn mógł ożenić się z kobietą, z którą żył tyle lat i która dała mu tak głęboko umiłowanego syna. Ból, jakiego doznał przy rozstaniu się z nią, dowiódł, że kochał ją bardzo; dlaczego więc nie podniósł konkubiny do god-

iości małżonki? Matka jednak nie chciała się na to zgodzić za żadną cenę. Przede wszystkim matka Adeodatusa była biedna, Augustyn zaś, aby podjąć swym obowiązkom rodzinnym, potrzebował żony z „aliqua pecunia”, to jest takiej, która wniosłaby mu posag. Poza tym dawna kochanka kartagińska pochodziła prawdopodobnie z klasy wyzwolenców, to jest niższej, niż syn dekuriona z Tagasty. Profesor mediolański, obracający się wśród „grubych ryb” i patrycjuszowskich rodzin, nie mógł połączyć się legalnie z kobietą niższego stanu. Augustyn pokonałby te przeszkody, gdyż czuł się bardzo związany z tą kobietą wspomnieniami i synem Adeodatusem, lecz matka była niewzruszona i szukała dla niego odpowiedniejszej żony. I znalazła ją, ale tak młodziutką, że trzeba było czekać co najmniej dwa lata na zawarcie małżeństwa, a ponieważ wstępowanie w związku małżeński było dziewczętom dozwolone dopiero po skończeniu czternastu lat, narzeczona nie mogła mieć więcej niż dwanaście, to jest dwadzieścia lat mniej niż Augustyn. Najleży przypuszczać, że rodzina narzeczonej postawiła jako warunek wydalenie konkubiny. Nie wiemy, jakimi prośbami, błaganiami czy płaczem wydarto Augustynowi zgodę na wypędzenie jego pierwszej i jedynej kobiety, z którą był mocno związany potrójnym węzłem: rozkoszy, miłości i ojcostwa. Jest to jeden z problemów życia Augustyna, który nigdy nie znajdzie rozwiązania. Nie dlatego, by współżycie z matką Adeodatusa było ciągłą sielanką: na samym początku stosunku Augustyn mówi: że „chłostały go rozpalone żelazne pręty zazdrości, podejrzeń, obaw, gniewu i kłótni”. Ale sam fakt, że przez czternaście lat trzymał ją przy sobie i nie rozstawał się z nią nawet podczas swych wędrówek, dowodzi, że nie mógł się bez niej obyć i że był do niej głęboko przywiązany.

Przyzwyczajenie fizyczne czy też gorące uczucie? Może obie te rzeczy razem. Ale tym mniej jest dla nas zrozumiałe, jak mógł zgodzić się na jej wygnanie. Na pewno nie z powodów religijnych. Jeżeli Augustyn czuł się prawie chrześcijaninem, to ta kobieta jeszcze przed nim była chrześcijanką, czego dowodzi ślub, jaki uczyniła, a którego nie mogłaby uczynić w innym

wypadku. Kto wie, czy jej prosta pobożność nie przyczyniła się do powrotu Augustyna do Chrystusa. Choć niskiego pochodzenia, nie musiała mieć niskiej duszy. Augustyn zaś, chociaż pragnął naprawdę szczerze zostać chrześcijaninem, nie zamierzał wcale zostać kapłanem, a takie nielegalne związki były tolerowane przez państwo, a nawet Kościół.

Kochał ją i wyganiał od siebie, kochał ją i wykreślał ze swego życia bez widocznych przyczyn. Jeśli sądził, że życie duchowe nie jest możliwe przy współżyciu z kobietą, dlaczego zamierzał pojąć za żonę dziewicę, dlaczego po odjeździe pierwszej towarzyszką życia postarał się o inną? Z jakiegokolwiek strony będziemy to rozważać, motywy tego rozstania pozostaną dla nas tajemnicze.

To okrutne wygnanie jest chyba faktem, z którym najtrudniej jest się pogodzić w życiu Augustyna. Gdyby poświęcił kochankę dla miłości matki i nadziei oczyszczenia się moralnego, możemy go rozgrzeszyć; ale jeśli pragnął kobiety młodszej, bogatszej i ze szlachetniejszej rodziny, nie wiemy, jak go bronić. Zagadnienie, kto był naprawdę odpowiedzialny za ten czyn, pozostanie dla nas zawsze tajemnicą, ale Łaska przepaliła także i tę winę, o ile była winą.

To pewne, że Augustyn cierpiał okrutnie i długo z powodu tej rozłąki. Została mu porwana, wydartą z jego żebra istota tak bliska jego sercu, która wydzierając się, zraniła go i przez długi czas krwawił z bólu. Ale nie wspomina ani słowem o cierpieniu, jakiego musiała doznawać nieszczęsna kobieta opuszczając na zawsze nie tylko człowieka, kochanego przez tyle lat, za którym podążyła przez morza i którego jeszcze kochała, ale i syna, zrodzonego w męce i wychowanego¹ w radości. Jedną tylko wzmiankę daje o niej Augustyn, wzmiankę, która pochlebia jego miłości własnej, a jednocześnie ukazuje wierne i kochające serce tej kobiety: że powróciła do Afryki sama, złożywszy ślub, iż nigdy więcej nie zwiąże się z innym mężczyzną. Odrzucona Kartaginka i wypędzona jak Hagar, lecz bardziej niż ona nieszczęśliwa, bo nie pozwolono jej zabrać z sobą nawet syna, opuściła z płaczem Italię, i odtąd zaginął po niej ślad.

Zerwanie to mogłoby wydawać się mniej bezlitosne, gdyby Augustyn powziął to samo postanowienie, na jakie zdecydowała się wypędzona kobieta, i gdyby od tego dnia żył w czystości lub przynajmniej czekał na projektowane małżeństwo. On jednak — zaledwie matka Adeodatusa opuściła Italię — nie mogąc żyć w czystości, wziął sobie nową kochankę, która miała mu dopomóc do cierpliwego znoszenia długiego okresu oczekiwania na małżeństwo. Gdyby Afrykanka wiedziała o tym, o ile bardziej gorzki byłby dla niej powrót do ojczyzny, będącej teraz dla niej wygnaniem! Ileż musiała też wycierpieć Monika, widząc, że daremna była jej nieugiętość wobec tej prawie synowej i że syn jej znowu zanurza się w tej brudnej kałuży, z której na próżno chciała go wyciągnąć!

Zbliża się jednak koniec panowania kobiety w życiu Augustyna. Jeszcze chwila, a amatorka jabłek, balwierka Samsonów i kat Holofernesów nie będzie miała już mocy nad jego losem. Cztery kobiety grają rolę w jego życiu: dwie Afrykanki: matka i pierwsza konkubina, oraz dwie mediolanki: druga konkubina i naręczona. Ale znamy imię tylko jednej. Pozostałe są dla nas tylko cieniami. Jaki los spotkał młodziutką naręczoną, której Augustyn nie poślubił i o której nie wspomina ani słowem? A jednak w roku 387, gdy pisał *Soliloquia* i gdy chrzest był już bliski, jeszcze myśli o żonie i pyta sam siebie, czy nie mógłby pokochać „kobiety pięknej, skromnej, wykształconej lub przynajmniej zdolnej do zdobycia wykształcenia, i ponadto z dostatecznym posagiem”. Przypuszczamy, że słowa te odnoszą się do nieznanej dziewczeczki mediolańskiej, która doznała tego zaszczytu, że przyszły święty włożył na jej palec narzeczeński pierścionek.

DRUGIE NAWRÓCENIE

c i, którzy opowiadali o nawróceniu Augustyna — a jest ich tysiące — wyobrażali je sobie jako szereg domów, w których pielgrzym zatrzymywał się kolejno, zanim przekroczył łuk „domus aurea” Chrystusa. Historia, jeśli ma ogarnąć całe bogactwo faktów, jest bardziej skomplikowana. Dla zobrazowania jej musielibyśmy — szczególnie w odniesieniu do ostatniego •okresu — pomyśleć raczej o labiryncie niż usystematyzowanym następstwie etapów. Augustyn jest niespokojny, poszukuje pukając raz do tych, raz do innych drzwi; chwilami wspina się -w górę, potem znów wpada w kałużę; w nocy prowadzą go gwiazdy, ale w pobliżu są także czarci; ze stromej ścieżki stacza się w rów, który — zdawało się — dawno już przebrnął; przystaje u przyjaznego progu, nasłuchuje i podgląda, zachwycają go śpiewy, olśniewa światło, ale nie może zdecydować się na przekroczenie ostatniego stopnia; jakiś ciężar ściąga go w tył, powstrzymuje go дума — i wszystko trzeba rozpocząć na nowo.

Nawrócenie, o ile nie jest olśnieniem nagłym i oślepiającym, podobnym temu, które powaliło na ziemię Pawła, przypomina powolne zbieganie się promieni w jeden punkt: dopóki nie wszystkie zwrócone są w jednym kierunku, płomień nie wzbija

się w górę. Jedna słoneczna strzała nie wystarcza, ale zebrane w pęk potrafią rozpaść nawet najbardziej buntownicze dusze.

Duchowe „curriculum vitae” Augustyna nie jest tak proste, jak je kreślą: od wyznawanego w dzieciństwie chrześcijaństwa do manicheizmu, od manicheizmu do sceptycyzmu, od sceptycyzmu do neoplatonizmu, od neoplatonizmu do katolickiego chrześcijaństwa. Kryzys, jaki przechodził Augustyn, jest nie tylko natury filozoficznej, ale również uczuciowej, moralnej i mistycznej; poszczególnych teorii nie przyjmuje kolejno, jedną po drugiej, ale występują one jednocześnie, ścierając się wzajemnie, a po każdej pozostaje korzeń, który trzeba wyrwać, aby przeszkodzić odrastaniu pędów.

W pierwszych miesiącach 386 roku Augustyn musiał wyrwać ze swej duszy wiele chwastów, zamykających mu drogę do ostatecznej prawdy. Najpierw pozytywistyczny materializm, pozostałość po doktrynach manichejskich, według których wszystko jest cielesne, potem sceptycyzm nowych akademików, zrodzony pod wpływem Cycerona, a doprowadzający go do zwątpienia w możliwość osiągnięcia prawdy; wreszcie astrologię, której mimo zdrowych rozumowań Windycjanusa nie porzucił całkowicie, i w końcu pokusy epikureizmu, do którego skłaniał go gorący temperament.

Dwa problemy, szczególnie go męczące — a trzeba to rozumieć dosłownie, gdyż były przyczyną jego prawdziwych cierpień — to istota Boga i zagadnienie zła. Jak widzimy — oba były pozostałościami manicheizmu, którego wyrzekł się wprawdzie, ale nie wyrwał z duszy doszczętnie. Ambroży zwalczył w nim manichejskie zarzuty przeciw Pismu świętemu i przyzwyczaił do poważnego traktowania doktryny katolickiej, ale nie udało mu się ani wytłumaczyć duchowej istoty Boga, ani zaspokoić zainteresowań Augustyna co do natury i pochodzenia zła. Augustyn konstruował naiwne hipotezy, aby uzmysłwić sobie substancję Boga i Jego stosunek do świata, ale uciekając od materializmu manichejczyków, wpadał w rodzaj półpanteizmu, w którym wszechświat przedstawiał mu się jako olbrzymia gąbka, okrążona ze wszystkich stron i przeniknięta Bo-

skim oceanem. Jakkolwiek zła nie identyfikował już z materią i odrzucał koncepcje manichejczyków, którzy zrobili z niego antytezę Boga, nie mógł dlań znaleźć racjonalnego wytłumaczenia: jeśli Bóg jest doskonały, to jakże mógł stworzyć niedoskonałość? Jeśli Bóg jest dobry, to jakże mógł stworzyć zło i pozwalać na nie?

Zapamiętałe zagłębianie się w odmętach metafizyki pozwoliło mu uwolnić się od przesądów astrologicznych. Mówi, że prawie już z nimi skończył, jednakże fakt, iż jeden z jego przyjaciół, Firminus, poprosił go o horoskop, zdaje się oznaczać, że i w Mediolanie uprawiał astrologię. Augustyn rzeczywiście nie odmówił przyjacielowi, choć twierdził przy tym, że jest „prawie przekonany o śmieszności i marności tych praktyk”. Rozmawiając z Firminusem dowiedział się, że młodzieniec urodził się w tym samym dniu i minucie, co syn pewnej niewolnicy w domu przyjaciela jego ojca, astrologa-fanatyka, i że los obu chłopców, jakkolwiek horoskopy musiały być z konieczności identyczne, był oczywiście zupełnie różny, co jest naturalne, gdy w grę wchodzi los wolnego człowieka, wykształconego i bogatego, oraz los biednego i prostego niewolnika. Augustyn stwierdza potem, że ten przypadek zwyciężył resztę jego dawnego oporu przeciw przyjęciu argumentów Windycjanusa i Nebrydiusza, i nie tylko postarał się odciągnąć Firminusa od tej obłąkańczej ciekawości, ale przypomniawszy sobie inne silne zarzuty przeciw astrologii, odrzucił ją tym razem już na zawsze.

Inny przyjaciel, którego imienia nie wymienił, pomógł mu znaleźć drogę do rozwiązania dręczących go nieustannie problemów Boga i zła. W Mediolanie, jak widzieliśmy, poznał kilku filozofów. Jeden z nich, „nadęty jak pęcherz”, dostarczył mu kilku platońskich książek, przetłumaczonych na język łaciński przez sławnego Mariusza Wiktorinusa, także Afrykanina, retora i od niewielu lat nawróconego na chrystianizm. Były to może jakieś części *Ennead* Plotyna i niektóre traktaty jego ucznia Porfiriusza, prawdopodobnie *O powrocie duszy* i *Wprowadzenie w świat umysłowy*.

Lektura ta była dla Augustyna nowym objawieniem i miała tak trwały wpływ na jego myśl, że według niektórych pisarzy pozostał on w głębi duszy neoplatonikiem nawet po przyjęciu chrztu. Jest to opinia mylna, jak się o tym później przekonamy, ale na pewno można w związku z tym mówić o nawróceniu Augustyna na neoplatonizm, który wobec braku konstruktywnego poglądu na świat był koniecznym etapem na drodze do pełnego przyjęcia chrześcijaństwa. Augustyn, był przygotowany do mistyki platonizmu, gdyż czytał Apulejusza, ale u Plotyna i Porfiriusza odnalazł ku radosnemu zdumieniu to niezrozumiałe oświecenie, z którym zetknął się już na początku Ewangelii świętego Jana. System Plotyna jest monistycznym spirytualizmem, który można by nazwać panteistycznym, lecz niewypowiedziany duch Jedyne, od którego wszystko wzięto początek i do którego wszystko powraca, jest stwierdzony i udowodniony z siłą metafizyczną, która pozostawia tysiąc mil poza sobą dziwaczne teorie manichejczyków oraz subtelne, ale jałowe dysertacje krytyczne Arkesilaosa i Karneadesa. Wspaniała spekulacja plotyńska podniosła go wreszcie do wyższej koncepcji Boga, pojętego jako jedność, czysty duch i nieskończona doskonałość. Objawiając Augustynowi, że dusza ludzka jest jakby połączeniem pierwiastka Boskiego i materii, to znaczy doskonałości i niedoskonałości, poucza go, że absolutna prawda jest osiągalna tylko* pod warunkiem niezważania — w przeciwieństwie do tego¹, co czynią pozytywiści — na doświadczenia dotykalne, ale skoncentrowania całej siły umysłu na rzeczywistości wewnętrznej, duchowej, jaka wiodąc nas do Boga, z którym wszystko musi się połączyć na nowo, prowadzi nas za pomocą medytacji i ekstazy do samego źródła absolutu, to jest do tej prawdy, którą akademicy uważają za nieosiągalną. Jednocześnie odkrycie Boga jako doskonałości rozwiązywało niepokojący problem zła. Jeśli wszystkie rzeczy są stworzone przez Boga, który jest doskonały, wszystkie są dobre, a zło nie jest istotą, jak myśleli manichejczycy, ale tylko brakiem dobra. Nie wszystkie jednak rzeczy są jednakowo dobre: stworzone z nicości, biorą z niej

swą część i dlatego dążą do zmiany, która bywa czasem skazaniem.

Istnieją wprawdzie w świecie dysharmonie i przeciwieństwa, mające pozory zła lub jego skutków, ale to zło pochodzi z niezgodności stosunków między rzeczami, a nie z istoty tych rzeczy, które razem wzięte, nawet te, które wydają się złe, tworzą przedziwną symfonię wszechświata.

Wycucie Boskiego światła, chociaż jeszcze niepełne, było dla Augustyna wybuchem upojenia, które wyrwało zeń słowa mistycznego dytyrambu. Nagłe olśnienie sprawiło, że drżał z miłości, a jednocześnie z trwogi. „Kto zna prawdę, zna tę światłość, a kto zna światłość, zna wieczność. Miłość ją zna!”

U neoplatoników znalazł więc niektóre prawdy chrześcijańskie, wypowiedziane z taką siłą i takimi słowami, jakich nie umiał znaleźć w Biblii, ale nie znalazł Chrystusa. Wcielenie i Odkupienie nie występują w pismach Plotyna i Porfiriusza, potencjalnych przeciwników chrześcijaństwa, Augustyn zaś mimo wahań i zmysłowości kochał i szukał Jezusa, chociaż w owym czasie nie miał jeszcze pojęcia o dogmacie katolickim. Chrystus był dla niego tylko mądrym człowiekiem, z powodu szczególnej pomocy Bożej wyższym nad wszystkich innych ludzi, ale nie był Bogiem. Aby dojść do pełnego pojęcia Człowieka-Boga, brakowało mu pokory. Neoplatonicy rozwiali niektóre uporczywe błędy jego intelektu i zaprowadzili go za rękę prawie przed oblicze prawdziwego Boga, ale obciążyli go jeszcze bardziej pychą intelektualną. Zdawało mu się, że wznosił się na szczyty mądrości. „Pycha moja — mówi zwracając się do Boga — oddzielała mnie od Ciebie i zbytnia nabrzmiałość oblicza mego zakrywała oczy moje!”

Czytanie pism świętego Pawła, do których zabrał się w owym czasie, przyczyniło się do jego radykalnego uzdrowienia. Poza stwierdzeniem prawd niedawno zdobytych odkrył jeszcze inne, które je uzupełniały i wyjaśniały; postać Chrystusa stanęła przed nim w autentycznych zarysach Syna Boga i samego Boga, który stał się człowiekiem. Z pomocą Pawiowej wymowy, nie tyle literackiej, ile rozedrganej szaloną miłością, nie zaś

służalczym oddaniem, odebrał pierwsze niezapomniane lekcje pokory.

Przez całą tę drogę, odbywaną w ciągu niewielu miesięcy, Augustyn cierpiał bardzo, ale czuł już przedsmak radości, wobec której wszystkie rozkosze cielesne i ziemskie były tylko zwiędłymi kwiatami i trującymi pokarmami. Trud metafizycznych dociekań nie jest dla niego spokojnym przeżywaniem na wzór profesorów filozofii ani nieusystematyzowanym rozprawianiem zrównoważonych dyletantów — co jest niewątpliwą oznaką bliskiej już wielkości. Augustyn rzuca się cały w żar myśli; wszystko, czego dotknie — nawet najzimniejsze teorie — rozpala się; pracuje nie tylko mózgiem, ale sercem, całym sobą, całą gwałtownością swego charakteru i oddaje poszukiwaniom swą istotę; cierpi i cieszy się ze swych wzlotów i upadków filozoficznych, jakby chodziło nie o idee, lecz o jego własne życie i los. Cały jest ogniem w miłości i przyjaźni, gorejącym płomieniem w uciążliwej pielgrzymce po zdobycie prawdy. Światło dąży ku światłu, a miłość odpowiada na miłość. Augustyn przez swój namiętny głód zasługiwał na to, by dane mu było nasycić się w Chrystusie. Ostatnie zaproszenie na ucztę stało się bliskie — i był już przygotowany, by je przyjąć.